

JESSICA FOKS

IGNITE THE

Lies

LIARS #3



Copyright © for the text by Jessica Foks
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Iwona Wieczorek-Bartkowiak, Dominika Kalisz
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-648-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

JESSICA FOKS

IGNITE THE
Lies

LIARS #3

OSTRZEŻENIE

Ignite The Lies jest trzecim tomem serii „Liars”.

Na wstępie chcę zaznaczyć, że ta powieść porusza trudne tematy i dlatego jest przeznaczona dla osób pełnoletnich i dojrzałych. Jeśli nie masz skończonych osiemnastu lat, lepiej jej nie czytaj. Pojawiają się tutaj wątki znęcania psychicznego, morderstwa i samobójstw. Występuje również motyw uzależnienia od narkotyków i samookaleczania.

Relacja głównych bohaterów jest skomplikowana. Wiedziecie, że nie pochwalam każdego ich zachowania.

Jest to książka owiana wieloma tajemnicami i mrokiem. Wolę uprzedzić, zanim po nią sięgniecie. A teraz po raz trzeci zapraszam Was do świata pełnego kłamstw.

DEDYKACJA

Dla każdej osoby, która pozwoliła, by ktoś rozpałił w niej nadzieję na szczęśliwe zakończenie, ale przez przeciwności losu się sparzyła.

PROLOG

Nigdy tak bardzo nie pragnęłam, żeby coś było prawdą. Wiedziałam, że życie to masa cierpienia i ciągła walka o spokój, ale wierzyłam, że właśnie ty przyniesiesz mi ulgę w chaosie, który panował wokół nas. Okazało się jednak, że byłeś zwykłym kłamcą z mnóstwem oszustw na koncie. Tym zresztą byliśmy oboje.

Kłamstwem.

Żadne z nas się nie spodziewało, że to dopiero początek. Myśleliśmy, że los nie postawi nas znowu w tej samej sytuacji, z której wyjście było tylko jedno. W tamtym momencie nie mogło być mowy o pomyłce, bo każdy błąd mógł nas zniszczyć. Mimo to podjęliśmy wyzwanie – skłamaliśmy ponownie.

I staliśmy się najlepszymi kłamcami.

Ignorując wiele głębokich ran, udawaliśmy twardych. Byliśmy gotowi na wiele złych rzeczy i robiliśmy, co w naszej mocy, żeby stać się prawdą.

Kolejne strony w naszej historii wcale nie były jaśniejsze, a ciemność, którą byłeś ty, pochłonęła nawet mnie. I wtedy zrobiliśmy coś, na co żadne z nas nie było gotowe.

Podsyciliśmy żar, który od dłuższego czasu się w nas tlił.

Nasze kruche uczucie rozpadało się coraz bardziej, a my próbowaliśmy poskładać je na nowo. Potrzebowaliśmy się. Próbowaliśmy odnaleźć w całym tym bałaganie, w który nas wmieszano, ale nie potrafiliśmy uratować siebie nawzajem. Wyssano z nas dobro, a do naszych pustych serc zakradło się zło, które wypełniło je mrokiem, chłodem i kolejnymi kłamstwami. Nie umieliśmy się przed nim obronić. I w końcu nas zniszczyło.

A szkielety naszych ciał zamieniło w pył.

Ktoś ewidentnie chciał naszego cierpienia, jednak my się nie poddaliśmy. Zaczęliśmy igrać z ogniem, który jednak wymknął nam się spod kontroli. Dlatego potem zrobiliśmy to:

rozpaliliśmy kolejne kłamstwa, żeby móc spędzić ze sobą naszą ostatnią chwilę.

ROZDZIAŁ 1

ŻEGNAJ, ROSALIE

Rosalie

*10 sierpnia 2018 roku
(miesiąc później)
Paryż*

Nienawidziłam płci przeciwnej. Mężczyźni to gatunek, który powinien wyginąć. Zawodzą, manipulują i serwują nam kłamstwo za kłamstwem. Wmawiają, że jesteśmy dla nich ważne i że nas nie zostawią. A potem prawda wychodzi na jaw.

Miesiąc temu zawiodłam się na chłopakach, z którymi coś mnie łączyło – z jednym mniej, a z drugim bardziej. Każdy z nich ma- nił mnie słowami, w które wierzyłam. Gdyby nie ta jedna noc, trwałabym w niewiedzy o tym, kim tak naprawdę byli. Gdyby nie tamten dzień, nadal myślałabym, że dla tego jednego coś jed- nak znaczyłam. Ta myśl stale siedziała mi w głowie – każdej nocy, każdego ranka i w ciągu dnia.

I bolało mnie to, że zawiodłam się na osobie, którą broniłam z całego serca.

Wyjechałam do Francji, ale w Paryżu nie było lepiej. Świadomość, że już nigdy go nie zobaczę, sprawiła, że zaczęłam mieć na jego punkcie cholerną obsesję, która codziennie mnie dręczyła. Shar- pa widziałam wszędzie i w każdym – w przypadkowych chłopakach na ulicy, w sklepie, na imprezach czy nawet w swoich snach. Zniknął z mojego życia, ale zasiał we mnie uczucie, z którego nie potrafiłam się wyleczyć. Uczucie, które było trucizną. I to przez nią każdego dnia umierałam od nowa.

– Słuchasz mnie w ogóle? – zapytała Lina.

Uniosłam wzrok i skupiłam go na dziewczynie. Wyglądała na rozdrażnioną i wcale jej się nie dziwiłam. Ostatnio cały czas myślami byłam nieobecna.

Lina to moja kuzynka. Kiedyś przyjeżdżała na wakacje do Carlsbad. Spędzałyśmy ze sobą dużo czasu, dzięki czemu miałyśmy dobry kontakt. Teraz to ja przyjechałam do niej. Odkąd tylko zamieszkałam z nią i jej matką, czyli moją cicią, dziewczyna starała się namawiać mnie na imprezy za każdym razem, kiedy jakąś organizowano. Lina to totalny typ imprezowiczki. Czasami ulegałam, kiedy już naprawdę od godzin nie dawała mi spokoju, ale zazwyczaj wolałam siedzieć zamknięta w czterech ścianach, niż wychodzić do ludzi. Ostatni miesiąc spędziłam głównie w swoim nowym domu. Nocami miałam problemy ze spokojnym snem, bo za każdym razem śnił mi się Liam, Kevin lub on. Sny, a raczej koszmary o Sharpie były tymi

najgorszymi. Bolały tak bardzo, że po przebudzeniu dochodziłam do siebie przez godzinę.

– Ugh! – Dziewczyna przewróciła oczami. – Ten twój znajomy tu jest.

– Adrien? – zapytałam, rozglądając się.

Już dzień po moim przyjeździe do Francji Lina zaprosiła swoich przyjaciół do siebie do domu. To właśnie wtedy się dowiedziałam, że znała kuzyna Hanny, Adriena, z którym byłam w kinie kilka miesięcy temu.

– Tak, razem z kolegami.

Na wzmiankę o Adrienie przyjaciółki Liny zaczęły się śmiać i między sobą szeptać, a ja wysiliłam się na niezręczny uśmiech. Zdecydowanie nie było to moje towarzystwo. Mimo że dziewczyny były w moim wieku, tak jak Lina, brakowało nam wspólnych tematów. Albo to ja się na wszystkich zamknęłam i nie miałam o czym z nimi rozmawiać.

– Zaraz wrócę – oznajmiłam, po czym wstałam i ruszyłam przez korytarz w poszukiwaniu łazienki.

Dziewczyny nie przejęły się moim zachowaniem i dalej plotkowały o chłopakach. Miałam dość tego tematu. Teraz żałowałam, że zgodziłam się przyjechać na tę imprezę do koleżanki Liny.

Po drodze mijałam pijanych nastolatków, którzy najwyraźniej bawili się w najlepsze. Chciałam wrócić do tego stanu, kiedy było mi łatwiej, lżej. Miałam wrażenie, że teraz cała rzeczywistość ciąży mi na sercu i że nie potrafię się tego ciężaru pozbyć.

Skreśliłam w lewo i nagle stanęłam w miejscu. Wpatrywałam się w chłopaka, który stał odwrócony do mnie tyłem i rozmawiał z nieznanymi dla mnie osobami. To był on. Ciemnobrązowe, kręcone włosy, niebieska kurtka z czerwono-granatowym paskiem i czarne spodnie. Na jego dłoniach zauważyłam tatuaże i sygnety, których nigdy nie zdejmował. *Ale czy to na pewno był on? Naprawdę by tu przyjechał?* – myślałam gorączkowo. Ze stresu serce zaczęło mi szybciej walić.

Nagle chłopak się odwrócił i... cała nadzieja ze mnie wyparowała.

To nie był Sharp.

Rozczarowana wypuściłam powietrze z płuc.

Popadałam w paranoję. Musiałam w końcu zrozumieć, że on tutaj nie przyleci i nie powie, że jego ostatnie skierowane do mnie słowa były po prostu kłamstwami. Ja naprawdę nigdy nic dla niego nie znaczyłam i w tej chwili, tak samo jak przez cały miesiąc, tylko się łudziłam, że było inaczej, bo nie potrafiłam o nim zapomnieć.

Zakochanie się w nim było łatwiejsze niż wymazanie go z pamięci.

Musiałam się stąd ulotnić, bo coraz trudniej mi się oddychało. Spojrzałam na drzwi łazienki, która była moim ratunkiem, ale akurat ktoś do niej wszedł. Czym prędzej dobiegłam więc do głównego wyjścia z mieszkania i opuściłam kamienicę.

Kiedy znalazłam się na dworze, głęboko zaciągnęłam się świeżym powietrzem. Oparłam się o budynek i spojrzałam na gwiazdy. *Wszystko dobrze, Rose. Wszystko dobrze* – mówiłam do siebie. Pomyślałam o czymś, co mogło wydawać się absurdem, ale po mojej głowie te słowa krążyły nieustannie.

Byłam okłamywana przez Sharpa przez cały czas trwania naszej znajomości, a mimo to czasami pragnęłam, by znowu raczył mnie tamtym równie cudownym, co bolesnym oszustwem. Dało mi ono więcej szczęścia niż jakakolwiek prawda. Nigdy bym nie pomyślała, że zechcę, aby ktoś mnie okłamywał, ale Sharp robił to w taki piękny sposób, że w głębi serca naprawdę prosiłam, aby zrobił to jeszcze raz. By ostatni raz dał mi wszystko, a potem w jednej chwili to wszystko mi odebrał.

Kiedy po jakimś czasie w końcu doszłam do siebie, stwierdziłam, że wrócić do domu kuzynki. Potrzebowałam nieco prywatności, żeby odetchnąć w samotności. Musiałam sobie to wszystko ponownie ułożyć w głowie. Miałam nadzieję, że dotrę do celu

bez problemu. Nie znajdowałam się od niego daleko, ale wszystkie budynki w Paryżu były bardzo do siebie podobne – białe, kremowe, z charakterystycznym szaroniebieskim dachem – co sprawiało, że już nie raz, nie dwa miałam problem z powrotem do naszej kamienicy.

Przemierzałam uliczki centrum Paryża, które o tej godzinie były dziwnie puste. Czasami mijałam się z pojedynczymi osobami i parami wracającymi z lokalnych barów. Gdy znalazłam się jedynie parę kroków od mieszkania, nagle dziwnie się poczułam i gwałtownie zatrzymałam.

Ktoś mnie obserwował.

Intensywne spojrzenie wypalało w mojej skórze dziury i sprawiało, że się bałam. Dobrze znałam to doznanie.

Odruchowo rozejrzałam się po okolicy, lecz nikogo nie dostrzegłam. Kiedy jednak obejrzałam się za siebie... Zamarłam. Przed oczami miałam ten sam widok co zawsze – zakapturzona postać stała w niedalekiej odległości, w miejscu, do którego nie dochodziły światła ulicznych latarni. Dłonie miała wsadzone w kieszenie, a oczy utkwione we mnie. Nie widziałam jej wzroku, ale go na sobie czułam.

– To się nie dzieje – szepnęłam.

Zamknęłam powieki, po czym zrobiłam głęboki wdech i długi wydech.

– Liam i Kevin są w więzieniu. Jesteś bezpieczna. Jesteś bezpieczna, Rose – powtarzałam, dalej nie otwierając oczu.

Zrobiłam to dopiero po chwili i mocniej zacisnęłam dłonie.

Pusto.

Nie było go. To moja głowa nie działała prawidłowo. Miałam urojenia. Widziałam rzeczy, których w rzeczywistości nie było. Musiałam w końcu zrozumieć, że mój koszmar się skończył.

To koniec, Rose!

Nie zwlekając dłużej, biegiem ruszyłam w kierunku mieszkania Liny i ciotki.

Naprawdę musiałam zająć czymś głowę, bo wariowałam, a nie mogłam przecież dać się pożreć własnemu umysłowi.

4 września 2018 roku

– A może wycieczka do Luwru? Wiem, że to twoje klimaty – zaproponował Adrien.

Siedzieliśmy w ogródku małej kawiarenki i jedliśmy późny lunch. Adrien poza moją kuzynką był jedyną osobą, z którą się tutaj trzymałam. On jako jeden z nielicznych mówił płynnie w moim ojczystym języku, a jedną z barier w nawiązywaniu innych znajomości był dla mnie właśnie francuski, którego pomimo intensywnego kursu nadal nie opanowałam.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Widząc jednak jego zrezygnowaną minę, odparłam:

– Może kiedyś się wybierzemy.

Chłopak od tygodnia starał się mnie wyciągnąć na zwiedzanie Paryża, bo chociaż byłam już tutaj prawie od dwóch miesięcy, to nadal nie zobaczyłam najpopularniejszych miejsc. Do tej pory mu odmawiałam, bo obawiałam się, że mógłby moją zgodę źle odebrać. Lubiłam go jako kolegę i tyle, dlatego wolałam trzymać między nami dystans. Poza tym lubiłam też swoją samotność. Przyzwyczytałam się do wieczorów w pojedynkę i tego, że mogłam polegać tylko na sobie. Nie potrafiłam już nikomu zaufać. Nie po tym wszystkim, co wydarzyło się tamtej lipcowej nocy.

– Kiedyś? – zaśmiał się. – Z takim podejściem to Paryż będzie mi zwiedzać do twojej sześćdziesiątki.

– Muszę skupić się na nauce języka. Dzisiaj na lekcji biologii nauczyciel mnie zapytał, czy potas obniża, czy podwyższa ciśnienie. Gdy tylko mu odpowiedziałam, cała klasa wybuchła śmiechem, a ja nie wiedziałam dlaczego.

– Co powiedziałaś?

– Ech... Pomyliłam *baisser*¹ z *baiser*².

Chłopak przez kilka sekund gapił się na mnie w osłupieniu, aż w końcu parsknął głośnym śmiechem.

– Odpowiedziałas, że pomagasz w pieprzeniu?

– Chodziło mi o cholerne obniżenie ciśnienia – burknęłam.

Nadal czułam zażenowanie. Po tym zdarzeniu nauczyciel przez cały czas zerkał na mnie z rozbawieniem w oczach. Nigdy tak bardzo jak wtedy nie chciałam, żeby jakakolwiek lekcja przędźko dobiegła końca.

– Jego mina musiała być bezcenna – parsknął Adrien, który dalej śmiał się wniebogłose.

– Straciłam na tej lekcji resztki godności – prychnęłam i jeszcze bardziej rozbawiłam chłopaka swoimi słowami. – Cieszę się, że bawi cię moje nieszczęście.

– Oj tak, zrobiłaś mi tym dzień. Mogę cię poduczyć francuskiego – zaproponował, a gdy zauważył, że natychmiast spoważniałam, dodał: – Jeśli oczywiście chcesz.

To miłe z jego strony. Może powinnam się przemóc i zgodzić, tak jak zgodziłam się na nasze dzisiejsze wyjście. Przecież dobrze rozmawiało mi się z tym chłopakiem. Dzięki niemu w końcu zaczęłam powoli wyrwać się ze swojej samotnej jaskini i żyć jak normalna nastolatka. Przynajmniej tak to wyglądało z zewnątrz, bo w środku nadal byłam rozdarta, miałam wrażenie, że ktoś na okrągło mnie obserwuje, i nie umiałam się tego uczucia pozbyć. Może to przez tę czerwoną różę, którą znalazłam w torbie, gdy wsiadałam do samolotu, by tutaj przylecieć? Ona i liścik z napisem: *GOTOWA NA RUNDĘ DRUGĄ?*, nie oznaczały niczego dobrego.

– Chętnie, ale masz się nie śmiać, bo idzie mi fatalnie – ostrzegłam, smarując bagietkę dżemem truskawkowym.

– Nie jest źle. Najciekawsze słowa już znasz – powiedział, poruszając wymownie brwiami.

¹ *Baisser* – (z franc.) obniżać.

² *Baiser* – (z franc.) pieprzyć.

Kopnęłam chłopaka pod stołem, na co on uniośł ręce w geście obronnym.

Cieszyłam się, że wyrwałam się z Carlsbad. Francja była naprawdę piękna. To miasto miłości, w którym czułam się cholernie samotnie, nawet pomimo tego, że utrzymywałam z przyjaciółmi regularny kontakt. Dzwoniliśmy do siebie często, na szczęście żadne z nich nie wspominało o Słynnej Trójce, a szczególnie o jednym jej członku. Był to temat zakazany i przyjaciele dobrze o tym wiedzieli. Tylko jeden jedyny raz Leo się wygadał, że czasami wychodzą z chłopakami na miasto, ale starałam się ten fakt zignorować. Oni mnie już nie interesowali. Sharp również.

Zerknęłam na przechodniów, którzy szli ulicą, a potem na ludzi siedzących niedaleko nas. Wszyscy uśmiechali się i rozmawiali przy kawie lub herbacie.

– A jak lekcje matematyki u pani Daquin? – zapytał Adrien.

Słyszałam go jednak jak przez mgłę, bo skupiałam się wówczas na kimś innym. Kilka stolików dalej zauważyłam osobę czytającą gazetę. Widziałam tylko jej ciemnobrazowe, kręcone włosy i takie same tatuaże na rękach, jakie miał on. Mógł to być przecież każdy, ale znowu miałam przed oczami tylko jego.

– Rose? – Głos Adriena rozbrzmiał ponownie.

– Co mówiłeś? – zapytałam, przeniósłszy wzrok na chłopaka.

– Pytałem o lekcje matematyki. Kobieta daje ci w kość? Bo słyszałem, że... – Adrien mówił dalej, ale znów przestałam go słuchać.

Wróciłam spojrzeniem do tamtej postaci. Wiedziałam, że jej widok nie da mi spokoju. Tak było za każdym razem, kiedy napotkałam kogoś wyglądającego jak Sharp. Nieznajomy w dalszym ciągu czytał gazetę, zza której po chwili delikatnie się wychylił. Moje serce zabiło szybciej. Złapał się kontakt wzrokowy jedynie przez chwilę, bo chłopak szybko zasłonił twarz czasopismem. Zamrugłam kilkukrotnie, myśląc, że miałam omamy.

To nie był pierwszy raz, kiedy widziałam Sharpa Victora Reyesa w każdej podobnej do niego osobie.

Nie minęło nawet dziesięć sekund, a nieznajomy ponownie wychylił się zza szarego papieru. Wtedy zrozumiałam, że tym razem mi się nie przywidziało i że naprawdę mam przed oczami znajomą twarz. To był on.

Pieprzony Sharp był we Francji.

– Ziemia do Rose. – Adrien pomachał mi dłonią przed nosem.

Zignorowałam go, zerwałam się z krzeselka i ruszyłam w kierunku bruneta o kręconych włosach. Z każdym kolejnym krokiem czułam szybsze bicie serca. Chłopak powrócił już do swojej pierwotnej pozycji – znów zasłaniał twarz gazetą i udawał, że czytał. Robił to nawet w momencie, w którym stanęłam naprzeciw niego. Przez chwilę w milczeniu wbijałam w niego wzrok i czekałam, aż przestanie się ukrywać, ale w końcu straciłam resztki cierpliwości. Wyrwałam mu gazetę z rąk i skrzyżowałam spojrzenie swoich brązowych tęczówek ze spojrzeniem znajomych brązowych tęczówek z zieloną plamką. To naprawdę był on. Sharp przyleciał do Europy i teraz wpatrywał się we mnie w ogródku małej, paryskiej kawiarenki.

– Co ty tu, kurwa, robisz!?! – zapytałam, podnosząc głos.

Kilka osób zerknęło na nas z zaciekawieniem, ale zlekceważyłam ich. Skupiłam się na chłopaku, który obdarzał mnie w tym momencie obojętnym wyrazem twarzy. Zero jakichkolwiek emocji.

– Zwiedzam Francję i piję latte – odpowiedział jak gdyby nigdy nic, wskazując gestem głowy na swoją kawę.

– I akurat zachciało ci się zwiedzać kraj, w którym obecnie mieszkam? – prychnęłam z niedowierzaniem. – Jesteś popierdolony, Sharp! Daj mi w końcu spokój!

Chłopak nadal siedział niewzruszony, co jeszcze bardziej mnie rozjuszyło. Nie rozumiałam, co się właśnie wydarzyło. Ta sytuacja była irracjonalna.

– To ty przyszedłaś do tej samej kawiarenki co ja, Rosalie, i to ty się na mnie wydzierasz.

Otworzyłam szerzej oczy i parsknęłam śmiechem. Sharp zachowywał się tak, jakbym to ja zrobiła coś złego jemu, a nie na odwrót.

– Słucham?! Przecież to ty niczym psychopata przyleciałeś za mną do Paryża i to po tym wszystkim, co mi zrobiłeś! – warknęłam, po czym starając się uspokoić, wzięłam głęboki wdech. – Mało ci? Czego jeszcze ode mnie chcesz, Sharp? – dodałam już spokojniejszym i cichszym tonem.

Czekałam na jego odpowiedź, ale chłodne spojrzenie chłopaka mówiło mi, że będzie milczał. Przez krótką chwilę przemknęło mi przez myśl, że może przyjechał tutaj, aby naprawić to, co między nami zniszczył. Nie wybaczyłabym mu, ale chciałam, żeby żałował. Jednak w tej chwili on ani trochę nie wyglądał, jakby czuł się winny. Może Sharp właśnie taki był? Niszczący. Lubił się bawić mną i moimi uczuciami.

– Wyjedź stąd i nie wracaj – syknęłam ze złością.

Emocje we mnie buzowały. Nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Odwróciłam się więc i skierowałam w stronę stolika, przy którym siedział zdezorientowany przyjaciel.

– Rosalie... Rosalie, zaczekaj – usłyszałam, ale zlekceważyłam prośbę Sharpa.

Chłopak dopadł do mnie i energicznie złapał za moją dłoń. Pod wpływem impulsu wzięłam swoją posmarowaną dżemem bagietę i cisnęłam nią prosto w Sharpa. Trafiłam w policzek, na którym został czerwony ślad. Chłopak gapił się na mnie w kompletnym osłupieniu, a ja dalej kipiałam ze złości.

– Rose, pieprzony dupku! – warknęłam, uwalniając się z jego uścisku. – Myślisz, że możesz ot tak przylecieć sobie do Francji i mnie śledzić!? Nie pozwolę ci znowu namieszać mi w głowie!

– Ja...

– Ty co!?! – wrzasnęłam tak głośno, że ludzie wokół zaczęli wymownie na nas spoglądać. – Dlaczego nie dasz mi spokoju? Nie masz już kogo nękać w Carlsbad?

Sharp obserwował mnie w milczeniu. Był zmieszany i chociaż starał się udawać zimnego, to po jego mimice widziałam, że w środku aż się w nim gotowało. I na pewno czerwony ślad po dżemie na policzku tylko pogarszał jego samopoczucie.

– Podoba ci się we Francji?

Nie wierzyłam, że zadał mi to pytanie.

– Podobało, dopóki cię nie zobaczyłam – wyszczałam. – Wyjaśnij mi, po co tu przyjechałeś, albo zniknij mi z oczu.

Cisza, która zapadła po moich słowach, uderzyła mnie bardziej, niż mogłam się spodziewać. I to była chwila, w której poczułam ucisk w klatce piersiowej.

– Tak myślałam – wyszeptalam, po czym odwróciłam się z zamiarem odejścia, z trudem powstrzymując łzy.

Sharp miał szansę, żeby mi powiedzieć, że coś do mnie czuje i że żałuje tego, co się wydarzyło. Miał ją.

Ale jej nie wykorzystał.

Brunet w ostatniej chwili chwycił mnie za nadgarstek.

– Rosalie...

– Zostaw ją – wtrącił Adrien, o którego istnieniu zapomniałam.

– Sharp, puść mnie, mam dość – burknęłam cicho, tracąc siły. – Nie chcę mieć więcej z tobą do czynienia. Jeśli będzie trzeba, wniosę sprawę do sądu o zakaz zbliżania się.

– Nie, Rosalie, porozmawiajmy... – ciągnął chłopak, patrząc mi w oczy.

– Gościu, zostaw ją.

– Powiedziałem, że...

Sharp nie dokończył, bo Adrien się zamachnął i uderzył go w ubrudzoną od dżemu twarz. Głowa Sharpa gwałtownie przechyliła się w bok.

– Adrien! – krzyknęłam.

Cały świat w jednej chwili się zatrzymał. Czekałam. Mijały kolejne sekundy, podczas których brunet nie wykonywał żadnego ruchu. Mimo to wyglądał na spokojnego. W końcu spojrział na Adriena, który cofnął się o krok, bacznie obserwując reakcję chłopaka.

– Nie oddam mu ze względu na ciebie – zwrócił się do mnie Sharp.

Zdziwiłam się. On zawsze był impulsywny, tak więc spodziewałam się, że mojemu koledze też się oberwie. Ale tak się nie stało.

– Idziemy, Rose – rzucił Adrien i od razu delikatnie pociągnął mnie w przeciwną stronę.

Zatrzymałam się jednak na krótką chwilę i spojrzałam Sharpowi w oczy. Chciałam wypowiedzieć ostatnie skierowane do niego słowa:

– Zostaw mnie w spokoju raz na zawsze.

Zawsze.

Zawsze.

Nasze zawsze.

Odwrociłam się do bruneta plecami i podążyłam za Adrienem. Zdążyliśmy zrobić tylko kilka kroków, kiedy usłyszałam jego głos:

– Chciałem się upewnić, że znikniesz z mojego życia!

Natychmiast struchlałam. Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam w jego oczach chłód. Znowu się nienawidziliśmy, zupełnie jak na początku. Nie mogłam jednak Sharpowi pokazać, że zabolaty mnie jego słowa i to lodowate spojrzenie, którym mnie obdarzał, dlatego z obojętnością rzuciłam:

– Nie martw się. Nie popełnię tego błędu drugi raz i nie wrócę tam. Żegnaj, Sharp.

Po wypowiedzeniu tych słów pewnym krokiem wyszłam z kawiarenki.

W tej chwili cierpiał mój umysł, bo wiedział, co było dla niego najbardziej bolesne – świadomość, że zrezygnowała ze mnie osoba, z której ja nie umiałam zrezygnować.

Cierpiała też moja dusza, która właśnie rozpadła się na milion kawałków z powodu chłopaka, który kiedyś dał mi nadzieję na to, że coś znacę, a potem zabrał mi ją w jednej chwili.

Dzisiaj cierpiałam, żeby jutro móc wstać silniejsza.

Dzisiaj zamierzałam wylać tony łez, by od następnego dnia nigdy więcej nie płakać przez żadnego mężczyznę.

Od dzisiaj byłam wolna od Sharpa. To ja przejęłam kontrolę i już nigdy nie zamierzałam pozwolić mydlić sobie oczu.